

# Łukasiewicz, Juliusz

---

## "Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji", Jerzy Jedlicki, Warszawa 1964 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 56/3, 529-534

---

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

lalką na tronie i nic nie znaczył we własnym dziedzicznym państwie, chyba jako bogaty kolekcjoner obrazów.

Konstytucja 3 maja była własnym tworem polskiej myśli politycznej, własnego typu realizacją monarchii konstytucyjnej zanim jeszcze ten termin spopularyzował Benjamin Constant. Gabinet Stanisława Augusta był własnym jego modelem, a on sam miał wszelkie dane na monarchę konstytucyjnego tego typu, co później Leopold I w Belgii, Edward VII w Wielkiej Brytanii. Być posłusznym prawom, nie narazić się na gniew ludu, równocześnie do maksimum wykorzystać wszelkie uprawnienia królewskie — to zdaje się przyświecało Stanisławowi Augustowi. Do takiego ustalenia prowadzi szczegółowe zapoznanie nas przez Bańkowskiego z zawartością archiwum króla, przez Rymyszynę z organizacją i działalnością jego aparatu podręcznego. Nie przejawia się w ich pracach „przesadne pojmowanie roli króla i jego zasługi dziejowej”, stwierdzone u wielu autorów przez B. Leśnodorskiego<sup>9</sup>. Jest natomiast bogaty materiał faktograficzny, uzasadniający pozytywną ocenę tego istotnie własnego tworu Stanisława Augusta — jego Gabinetu.

Wacław Olszewicz

Jerzy Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji*, Instytut Historii PAN, Książka i Wiedza, Warszawa 1964, s. 416.

Górnictwo i hutnictwo rządowe w Królestwie Polskim stale wywoływało i nadal budzi żywe zainteresowanie historyków. Monografia J. Jedlickiego jest nowym tego dowodem. Stanowi ona podsumowanie badań autora nad etatystyczną polityką przemysłową w Królestwie Polskim prowadzoną począwszy od roku 1824 do 1890 r.<sup>1</sup>

Praca została oparta na bogatym materiale źródłowym. Szczególnie podkreślić należy wykorzystanie zespołów akt centralnych władz Cesarstwa przechowywanych w archiwum leningradzkim, ważne zwłaszcza dla analizy etatyizmu w latach 1865—1890. Niestety nie wszystkie możliwe źródła zostały w pełni przebadane. Należy też pamiętać o powtórzyć uwagę J. Brody<sup>2</sup> o niepełnym wykorzystaniu akt znajdujących się w AGAD<sup>3</sup>. Wśród źródeł drukowanych uderza brak oficjalnego czasopisma „Gornyj Zurnał”, cennego dla okresu od roku 1852, a także artykułu H. Łabęckiego zamieszczonego w kalendarzu Obserwatorium Astronomicznego Warszawskiego na rok 1858. Z opracowań nie wykorzystano monografii K. Gierdziewskiego i M. Radwana<sup>4</sup>.

Monografia przedstawia losy rządowego przemysłu górniczo-hutniczego głównie pod kątem efektywności inwestycji. Zostały wyróżnione trzy okresy polityki rządowej: pierwszy w latach 1824—1843 jako realizacja programu uprzemysłowienia, drugi w latach 1843—1866, przynoszący kryzys etatyizmu, oraz trzeci — okres dezetatyzacji, tj. wyprzedzały zdecydowanej większości zakładów rządowych.

<sup>9</sup> KH LXIII, 1956, nr 2, s. 125.

<sup>1</sup> Pierwsze wyniki swych badań autor przedstawił w rozprawie *O efektywności państwowych inwestycji hutniczych w Królestwie Polskim w latach 1831—1864*, zamieszczonej w zbiorze rozpraw pt. *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim*, Warszawa 1958, s. 229—291.

<sup>2</sup> RDSG XXI, 1960 (za 1959), s. 272.

<sup>3</sup> Daje się odczuć szczególnie brak akt KRPIS 2481, 2485, 2740—2742, 2766—2769. Nie wykorzystano w ogóle akt Sekretariatu Stanu.

<sup>4</sup> K. Gierdziewski, *Zarys dziejów odlewnictwa polskiego*, Katowice 1954; M. Radwan, *Wielkopiecownictwo w Zagłębiu Staropolskim w połowie XIX w.*, Katowice 1954.

Główną uwagę J. Jedlicki zwrócił na okres drugi, któremu została poświęcona blisko połowa tekstu, natomiast najmniej szczegółowo omówił wstępny okres prób industrializacji, co w pewnym stopniu uzasadnia istniejąca bogata literatura na ten temat.

Ten główny problem pracy autor przedstawił niewątpliwie przekonująco. Rządowe programy inwestycyjne, finansowanie inwestycji i produkcji, efekty produkcyjne i inwestycyjne zostały zanalizowane szczegółowo. Autor ujawnia wiele dotychczas nieznanych faktów, przynosi sporo nowych ustaleń naukowych. Otrzymaliśmy rzeczywiście obraz etatyzmu jako próby kapitalistycznego uprzemysłowienia Królestwa Polskiego.

Nie oznacza to naturalnie, że ustalenia autora nie budzą większych czy mniejszych zastrzeżeń. Na tym właśnie chciałbym się zatrzymać.

Dla przekazania rzeczywistego wykorzystania mocy produkcyjnych zakładów rządowych nie można, jak to robi autor (s. 111, 132), porównywać produkcji z przewidywaniami z czasu przed ich budową, lecz tylko z ich mocą realną. Zdolność produkcyjna wielkich pieców Huty Bankowej według danych Komisji Rządowej z 1843 r. wynosiła 200 tys. cent.<sup>5</sup> (nie można doliczać zdolności produkcyjnej odlewni, która przerabiała surówkę z wielkich pieców) czyli 8100 t. Ich produkcja w 1846 r. wynosiła 960 t, czyli 11,8% (a nie 8,5%) mocy produkcyjnej, w 1847 r. — 14,5% (1179 t), a w 1863 r. — 40,9% (3314 t). Podobnie zaniżył Jedlicki inne obliczenia wykorzystania zdolności produkcyjnej zakładów rządowych. Ogólna moc produkcyjna rządowych wielkich pieców (wraz z Królewcem, Blachownią i Pradłami) wynosiła najwyżej 611 tys.<sup>6</sup> nie zaś 640 tys. cent. Stąd wykorzystanie mocy produkcyjnych w wielkopieczownictwie rządowym wynosiło w 1846 r. minimum 38% (a nie 35%), a w 1860 r. (po odliczeniu wielkiego pieca w Królewcu, który spłonął, oraz wielkich pieców w Blachowni i Pradłach) osiągnęło ponad 42%, przy tym w okręgu Zachodnim 30%, a we wschodnim 60% zdolności produkcyjnej.

Autor pisze, że około 1834 r. „produkcja węgla będzie związana jak najściślej z produkcją żelaza, tak jak przedtem związana była z produkcją cynku” (s. 100—101). Tej tezy nie można przyjąć, ponieważ nadal hutnictwo cynku było głównym odbiorcą węgla kamiennego. W latach 1835—1839 zużywało ono rocznie średnio około 50 tys. t węgla<sup>7</sup>, gdy np. zakłady w Niwce w 1838 r. niewiele ponad 4 tys. t<sup>8</sup>. Jeszcze w 1849 r. na 570 tys. korcy węgla wydobytego w kopalniach rządowych hutnictwo cynku zużyło 440 tys. korcy<sup>9</sup>. Równie niesłuszne, w świetle tych liczb, jest stwierdzenie, że pod koniec lat czterdziestych „przemysł węglowy zaczął się zwolna uniezależniać od koniunktury żelaznej... i produkować na rynek jako samodzielna gałąź rządowego górnictwa” (s. 115). Załamanie rządowego wydobycia węgla, które nastąpiło dopiero w 1851 r., było właśnie związane ze spadkiem produkcji cynku. Wspomniane przez autora procesy rozpoczęły się później. Rządowe wydobycie węgla uniezależnia się od produkcji cynku dopiero w latach 1853—1854. Poważniejsze zużycie węgla z Zagłębia Dąbrowskiego poza hutnictwem cynku rozpoczyna się dopiero od 1855 r., ale długo jeszcze nie zdobywa decydującego znaczenia. W 1860 r. węgiel sprzedany przez rząd stanowił niecałe 20% jego wydobycia, a tylko 18% całego wydobytego w Zagłębiu węgla wywieziono koleją war-

<sup>5</sup> AGAD, KRPIŚ 2468, k. 28.

<sup>6</sup> AGAD, KRPIŚ 2468, k. 29, 51.

<sup>7</sup> Dla wytopu 1 t cynku potrzeba było około 20 t węgla, a przeciętna produkcja cynku w latach 1835—1839 wynosiła w hutach rządowych 2570 t.

<sup>8</sup> A. Jezierski, *Niwka*, [w:] *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim*, s. 170.

<sup>9</sup> AGAD, KRPIŚ 2740, k. 66.

szawsko-wiedeńską<sup>10</sup>. Wszystkie tereny poza Zagłębiem były w dużej mierze zaopatrywane przez węgiel importowany<sup>11</sup>.

Trzeba także sprostować kilka dalszych drobniaków. Jedlicki pisze: „W Hucie Bankowej rozpocznie się w latach czterdziestych paradoksalny proces przystosowania nowej techniki do staroświeckiej technologii. Wielkie piece, budowane na koks, będą (z wyjątkiem jednego) iść na węglu drzewnym” (s. 88). Nle było zupełnie tak. Wielki piec (jedyne) na węglu drzewnym w Hucie Bankowej został uruchomiony dopiero w czerwcu 1856 r. i był czynny do 1859 r., jednocześnie od 1858 r. były tam czynne dwa wielkie piece na koksie<sup>12</sup>. Autor pisze: „W r. 1848 zostaje — na zawsze już — unieruchomiona Blachownia” (s. 114) oraz „w r. 1853 zostaje rozpalony wielki piec w Pradłach, ale po jednej kampanii gaśnie — już na zawsze” (s. 122—123), zapominając, że — jak sam pisze na innym miejscu (s. 129) — piece te w latach pięćdziesiątych przeszły na własność prywatną i trwały jeszcze długo, szczególnie Blachownia. Wreszcie nie można zgodzić się ze zdaniem że „dobra koniunktura przemysłowo-handlowa, która rozwinęła się w końcowym stadium wojny krymskiej ... nie załamała się nawet pod wpływem kryzysu europejskiego 1857 r.” (s. 140). Właśnie na rok 1856 przypada załamanie kryzysowe w przemyśle bawełnianym, a na rok 1857 w hutnictwie prywatnym, bardziej wrażliwym na koniunkturę niż rządowe. Tak W. Choroszewski jak i M. Orłowski notują spadek wytopu surówki w zakładach prywatnych w 1857 r., pierwszy o 28% w porównaniu z rokiem poprzednim, drugi o ponad 36%<sup>13</sup>.

Na szczególną uwagę zasługuje ostatni rozdział pracy zatytułowany „Wnioski: próba bilansu”. Jest to rozdział bardzo interesujący i prowokujący do dyskusji. Ocena etatystycznego eksperymentu w Królestwie Polskim wypadła negatywnie, co też autor udowodnił w całym toku pracy. Inwestycje rządowe nie przyniosły zamierzonych rezultatów. Jednak demaskatorska pasja Jedlickiego zaprowadziła go chyba za daleko. Potępienie całkowite i bez reszty tej próby uprzemysłowienia nie zgadza się z rzeczywistością i dotychczasowa dyskusja historyków jest tego dowodem. Całkowicie jednoznacznej oceny dać w tym wypadku nie można.

Czytamy: „Polski eksperyment etatystyczny w XIX wieku był wyjątkowo kosztowny” (s. 373). Kapitałną sprawą dla zbadania efektywności inwestycji rządowych jest ustalenie wysokości nakładów finansowych, jest odpowiedź na pytanie, które zadał sam autor: „Ile to kosztowało”. Niestety nie dowiemy się tego z książki Jedlickiego. Z wcześniejszych jego prac wynikało, że dopłaty rządu do górnictwa i hutnictwa wynosiły w latach 1824—1842 50—60 milionów złotych<sup>14</sup>; obecnie sumę tę podnosi do 30—40 mln rubli (s. 372), tj. 200—270 mln złp, a więc czterokrotnie więcej. Ta ostatnia suma nie może być przyjęta z kilku względów. Oficjalnie podane dopłaty skarbu do górnictwa w latach 1846—1855 miały wynosić 106 mln złp, tj. 15,8 mln rubli oprócz 2,3 mln rubli długu istniejącego nadal w 1855 r. (s. 46, 370). Wszelkie inne doszacowania wydatków, bez dokładnej znajomości tego, co uwzględniały oficjalne dane, budzić muszą wątpliwości. Są one tym bardziej umotywowane, że autor przyjmuje za wiarogodną sumę dopłat rządowych w latach 1816—1832 w wysokości 22 mln złp, dla lat 1833—1836 w wysokości 17 mln złp (s. 52, 63). Oznacza to, że w latach 1837—1842 musiano wydać, według autora, co najmniej 150 mln złp (według obliczeń rządowych około

<sup>10</sup> AGAD, KRPIŚ 2742, k. 92, 104—105, 107; P. Pawlicki, *Droga żelazna warszawsko-wiedeńska*, Warszawa 1897, s. 52.

<sup>11</sup> J. Łukasiewicz, *Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego*, Warszawa 1963, s. 164—165.

<sup>12</sup> AGAD, KRPIŚ 2766 nlb; 2767, k. 481; 2741, k. 362; WAPK, AGD 2415 nlb.

<sup>13</sup> „Przegląd Techniczny” t. III, 1876, s. 176; M. Orłowski, *Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich*, Warszawa 1931, s. 42.

<sup>14</sup> *Historia Polski* t. II, cz. 3, s. 38.

55 mln złp) i wydaje się to całkowicie niemożliwe. Co więcej, niektóre próby obliczenia tych wydatków dla krótszych okresów są chyba błędne. Na s. 63 czytamy: „Bank Polski w ciągu niecałych 4 lat [1833—1836] własnej administracji zdążył włożyć w górnictwo dalszych 18 mln złp”, gdy według przedstawionego obok zestawienia można doliczyć się tylko 11,5 mln złp. W tym stanie rzeczy nie sposób precyzyjnie ustalić faktycznych sum przeznaczonych na inwestycje. Dla obliczenia kosztu i efektywności inwestycji autor próbuje porównać swe szacunki dopłat z tym, co skarb uzyskał ze sprzedaży zakładów wraz z wartością obiektów niesprzedanych. Tutaj znów skłania się do pomniejszania kwot. Czytając np. o sprzedaży Huty Bankowej ma się wrażenie, że Plemiannikow przepłacił, dając za nią aż 1377 tys. rb. Nie wchodząc w szczegóły burżuazja sporo chyba zyskiwała na tej wyprzedaży, skoro np. kompleks starachowicki kupiła zaledwie za 278 tys. rubli, gdy za mniejszy obiekt ostrowiecki (z Ireną) zapłacono 950 tys. rubli. Gdy koszty inwestycji zostaną podwyższone, a obniżona wartość zbudowanych obiektów, jak to naszym zdaniem robi autor, wynik końcowy może odbiegać od prawdy.

„W hutnictwie żelaza epoka państwowokapitalistycznej industrializacji zakończyła się ostatecznie — w obu okręgach — powrotem do wieku XVIII” (s. 292). Symbolem tego ma być huta w Pankach (zbudowana zresztą w 1799 r. i będąca najstarszym obiektem hutnictwa rządowego) i unieruchomienie fryszerok. Zdanie to jest chyba nieporozumieniem i bardziej prawdopodobna jest teza, że fakty te były symbolem upadku XVIII-wiecznej techniki hutniczej.

J. Jedlicki postawił sobie jednak szersze zadanie, niż prześledzenie polityki etatystycznej i jej analizę. Autor zapragnął dać jej ogólny bilans „z punktu widzenia wzrostu przemysłowego kraju i... jego ciągłości” (s. 8). Do tego problemu podchodzi on w szczególny sposób. O górnictwie krajowym pisze: „Jego zaś losy miały niemałe znaczenie w przebiegu ogólnego procesu przemysłowego rozwoju kraju” (s. 8—9), górnictwo „było decydującym czynnikiem kształtującym sytuację rynkową” (s. 364). Czy naprawdę sektor państwowy mógł być decydującym czynnikiem kształtującym sytuację rynkową? Sektor, którego wartość produkcji wynosiła w 1862 r. 1 mln rb. wobec 50 mln wartości produkcji przemysłu prywatnego? Ciężki przemysł rządowy zatrudniał około 3,5 tys. robotników, wobec 81 tys. w innych gałęziach przemysłu<sup>15</sup>, przy równoczesnym rolniczym charakterze całego kraju: Sektor ten miał na pewno swoją wagę, ale nie należy jej wyolbrzymiać ani też dziwić się, że „póki inwestycje tworzyły rynek i koniunkturę dla siebie, wszystko zdawało się w porządku, ekonomika wykazywała nawet raczej nadmierne napięcie... Przeszał działać natychmiast w chwili zakończenia cyklu inwestycyjnego” (s. 365). Zawsze i wszędzie przerwanie inwestycji prowadzi do spadku ożywienia gospodarczego. Tym bardziej musiało to nastąpić, skoro równocześnie pożyczki przemysłowe udzielane przez Bank Polski w latach 1844/48 wyniosły zaledwie 840 tys. rs. wobec 2200 tys. w poprzednim pięcioleciu, a pożyczki rolnicze spadły odpowiednio z 918 tys. do 252 tys. rs.<sup>16</sup> Autor sam nie może się zdecydować na ocenę wpływu wydatków rządowych, skoro pisze: „Chroniczne podtrzymywanie przedsiębiorstw zastrzykami budżetowych subwencji wpływało fatalnie na koniunkturę ogólną, hamując skłonność posiadaczy kapitałów prywatnych do inwestowania” (s. 368). To chyba również nie odpowiada prawdzie, ponieważ wydatki państwowe zawsze będą służyły poprawie koniunktury.

Autor stwierdza zatem, że polski eksperyment etatystyczny „z punktu widzenia wzrostu gospodarczego Królestwa okazał się eksperymentem nieskutecznym”, ponieważ „państwowa akcja inwestycyjna w przemyśle ciężkim i etatystyczna administracja nie spowodowały w Królestwie rewolucji przemysłowej”. Rzeczywiś-

<sup>15</sup> AGAD, Rada Stanu 15 c, k. 54—55, 96.

<sup>16</sup> „*Ekonomista*” 1865, s. 75—76; 1868, t. II, s. 258.

cie jej nie spowodowała, lecz tego od ówczesnej polityki etatystycznej nie było można wymagać. Rewolucja przemysłowa ma inne źródła; polityka etatystyczna może rewolucję tę przyspieszać lub nie, może jej tylko sprzyjać lub nie. Tego zresztą autor nie badał. Stwierdził tylko, że „pchnięcie” nie nastąpiło. Nie badał wpływu hutnictwa rządowego na rozwój postępu technicznego. Widząc nieudaną próbę wprowadzenia wielkopieczownictwa na koksie zapomniał o skutecznym rozpowszechnieniu się, w dużej mierze dzięki hutnictwu rządowemu, pudlingowania i walcowania, które w ciągu 30 lat wyparły całkowicie dawne fryszerki i kuźnie. Nie dostrzegł także autor ożywienia przemysłu i handlu w okresie prób uprzemysłowienia. Autor często zapomina o własnych słowach: „Fakt, że kasę wypróżniano na finansowanie imprez, które okazały się nierentowne, imprez tych nie kompromituje” (s. 349). Tak więc Jedlicki żąda od polityki etatystycznej nie zapoczątkowania wzrostu, lecz całej rewolucji przemysłowej, czego ona dokonać nie mogła.

Równie charakterystyczna jest teza autora o długoletnim osłabieniu rozwoju gospodarczego Królestwa Polskiego w latach 1843—1852. Znowu stwierdza, że winę za to ponosi polityka etatystyczna (s. 364—365). Mimo iż sam opisuje ogólny marazm gospodarczy, konstatuje, że „w tych warunkach jednostronna koncentracja państwowej akcji inwestycyjnej w przemyśle ciężkim nie była zdolna do zdynamizowania całej gospodarki Królestwa, a tym samym nosiła w sobie zarodek własnej klęski”. Lecz o to nie można winić polityki ekonomicznej rządu chociażby dlatego, że jej interwencjonizm obejmował nie tylko zakłady rządowe. W latach 1821—1830 na poparcie przemysłu prywatnego wydatkowano ponad 9 mln złp przy prowadzeniu protekcyjnej polityki celnej, a w latach 1834—1843 Bank Polski na podobne cele przeznaczył ponad 35 mln złp (5870 tys. rs.). Załamanie gospodarcze lat 1843—1852 objęło prawie wszystkie gałęzie przemysłu, dlatego też za fiasko etatyzmu nie można winić wyłącznie jego kierowników. W przemyśle włókienniczym starano się kalkulować efektywność inwestycji jak najlepiej, a przecież i w nim mamy upadek. W przemyśle wełnianym w 1848 r. liczba czynnych warsztatów była niższa niż w 1841 r. o 42%, a wielkość produkcji o 44% i nawet w 1858 r. nie osiągnięto poziomu z 1841 r. Lepsza sytuacja była w przemyśle bawełnianym, ale i tu poziom produkcji z 1841 r. został trwale przekroczony dopiero w 1857 r. Zakłady państwowe dzieliły los całego przemysłu Królestwa Polskiego. Przyczyn ogólnego załamania autor nie badał, a bez tego nie możemy w pełni wyjaśnić kryzysu hutnictwa rządowego.

Jedlicki stale zresztą przecenia możliwości wpływu państwa na rozwój gospodarczy. Píše on: „Wiemy również dobrze, że wielki boom przemysłowy ostatniej ćwierci stulecia nie był wcale wynikiem swobodnej gry sił ekonomicznych. W promowaniu go wielką rolę odegrały nowe, nieetatystyczne tym razem formy interwencjonizmu” (s. 377).

Autor porusza również kwestię ciągłości rozwoju przemysłu ciężkiego i nie analizując hutnictwa prywatnego stwierdza o niej, że „jest pozorną; jest to głównie ciągłość nazw i miejscowej tradycji” (s. 378). Nie wiemy jak tę ciągłość autor rozumie. Rozwój przemysłu w XIX wieku był rzeczywiście głównie ciągłością nazw i miejscowej tradycji. Czy stała, nieprzerwana produkcja żelaza w tej samej fryszerce przez cały wiek świadczy o ciągłości, a powstanie nowego okręgu przemysłowego jej przeczy? Przewrót techniczny taką ciągłość zawsze zburzyć musi, fryszerka nie da się przerobić na stalownię, zbudowany wielki piec na koksie powstaje po zburzeniu wielkiego pieca na węgłu drzewnym.

W sprawie dotychczasowych poglądów na politykę etatystyczną w Królestwie autor pisze: „Wszystkie te poglądy dałyby się skatalogować w dwóch rejestrach: w pierwszym — wypowiedzi zdecydowanie potępiające etatyzm; w drugim —

uzasadniająca jego celowość i pożytki jako metody przejściowej, etapu do przebycia" (s. 350). Określa też swoje stanowisko: „Niewątpliwie wnioski, jakie płyną z przedstawionego w niniejszej pracy materiału, przemawiają raczej na rzecz stanowiska z pierwszego rejestru" (s. 356). Czy jednak badając wyłącznie górnictwo i hutnictwo rządowe można bez analizy jego wpływu na resztę przemysłu, bez porównania z wynikami etatyzmu w innych krajach stwierdzać szkodliwość etatyzmu i potępiać go, tzn. wnioskować, że bez niego przemysł w Królestwie rozwijałby się lepiej? Można i trzeba natomiast stawiać pytanie, czy polityka etatystyczna przyniosła zamierzone rezultaty. Autor rzeczywiście dowiódł, że eksperyment etatystyczny nie powiódł się, nie przyniósł większych rezultatów, skończył się fiaskiem — i w tym ma całkowitą rację.

Napisana z pasją, zmuszająca do dyskusji praca J. Jedlickiego zdobędzie na pewno trwałe miejsce w naszej literaturze historycznej dotyczącej XIX wieku.

Juliusz Łukasiewicz

W. Felczak, *Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania 1848 roku*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 168.

Ocena węgierskiej polityki narodowościowej przed powstaniem 1848 r. jest zadaniem niezwykle skomplikowanym i trudnym. Wpływa na to przede wszystkim heterogeniczność samego zagadnienia narodowościowego na Węgrzech. Dawne Węgry były państwem wielonarodowościowym, o mieszanym składzie, a charakter poszczególnych narodowości był zupełnie odrębny, co wystąpiło ze szczególną siłą, gdy na początku XIX w. uwidoczniły się początki mądziaryzacji z jednej, a pierwociny ruchów wyzwoleniczych narodowości niewęgierskich z drugiej strony. Narodowości te stały na różnym stopniu świadomości narodowej.

Układ polegający na tym, że dwór był węgierski, miasto niemieckie, a wieś słowacka czy rumuńska komplikowały słowackie miasteczka, rumuńskie dwory, a także zupełnie odmienna linia podziału językowego, według której niemieccy mieszczanie uważali się za Węgrów, tak jak i rumuńska szlachta, czy słowackie drobne ziemiaństwo. Dodajmy, że jedne narodowości były częścią większej rodziny zamieszkałej poza granicami Węgier i stamtąd, ze swojej macierzy, otrzymywały zastrzyk tendencji narodowych (Rumunia, Niemcy, Serbowie), drugie zaś rozwijały się tylko na terenie Węgier (Słowacy). Ponadto same Węgry przed 1848 r. były rozczłonkowane na rozmaite organizmy, jak same Węgry, odrębny Siedmiogród, a także luźno z Węgrami połączone kraje jak Chorwacja, czy Pogranicze Wojskowe. Podział ten bynajmniej nie pokrywał się z podziałem narodowym, a przez wytwarzanie się rozmaitych tradycji i odrębności, komplikował się jeszcze bardziej, jak chociażby na terenie Siedmiogrodu, gdzie pojęcie trzech nacji bynajmniej nie odpowiadało rzeczywistym trzem narodowościom tam zamieszkującym. Wreszcie w grę wchodził jeszcze splot najrozmaitszych czynników religijnych (jak na Ukrainie Zakarpackiej, gdzie istniał związek religijny z krajami świętej „Rusi”) czy polityczno-ideowych (szlachta była nosicielem idei najbardziej postępowych, nawet rewolucyjnych, a mieszczaństwo czy chłopstwo na terenach mieszanych narodowo reprezentowało często linię polityczną absolutyzmu i reakcji!). W tych warunkach trudno oceniać politykę narodowościową rządów węgierskich w przeddzień rewolucji 1848 r.

Nic dziwnego, że dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie, aczkolwiek bogaty w źródła i materiały, pod względem wniosków i ocen przedstawiał się ubogo. Postawa rządu liberałów Batthyányiego, stojącego u władzy w przededniu rozgorzenia